



recenzja: Ewa Chudoba
Ewa Chudoba, studentka filozofii UJ.

Tęsknota za Olduvai

Marka M. Bonenberga

Jedną z przyczyn uformowania się etyki środowiskowej w jej dzisiejszym kształcie była próba rozwiązania kryzysu ekologicznego, w którym znalazła się cywilizacja Zachodu w XX w. Książka Marka M. Bonenberga nie koncentruje się jednakowoż tylko na charakterystyce owego kryzysu czy też na popularyzacji filozofii ekologicznej. Dzięki różnorodności punktów widzenia czytelnik poznaje w kilkunastu syntetycznych tekstach ciąg wzajemnych uwarunkowań, które zdecydowały o nadmiernej ekspansji człowieka w świecie natury, a następnie przyczyniły się do powstania koncepcji umożliwiających rozwiązanie kryzysu ekologicznego. Kulminacją tego długiego, bo sięgającego początków nowożytności procesu, w końcu którego etyka środowiskowa odegrała niebagatelną rolę, jest reinterpretacja miejsca człowieka w przyrodzie i pojawienie się pierwszych oznak nowego prośrodowiskowego etosu społeczeństw Zachodu.

Badając źródła takiego stanu rzeczy, w którym przyroda jest dla człowieka przede wszystkim terenem eksploatacji, autor zauważa, że czynniki, które przyczyniły się do powyższego stanu, obecne były w kulturze europejskiej niemal od początków jej istnienia. Tradycja Platowska, wynosząca człowieka ponad świat materialny, miała mieć wpływ na kształtowanie się wizji „nadczołowieka”, czysto instrumentalnie traktującego środowisko przyrodnicze. Miłośnicy filozofii Platona jednak, jak na przykład Henryk Skolimowski, skłonni byłiby zarzucać Arystotelesowi nadmierną drobiazgowość w stosunku do przyrody i to raczej jemu przypisywać ewentualny negatywny wpływ na późniejszy antyekologiczny paradygmat kulturowy. Podobnie niejednoznacznie rysuje się problem interpretacji Biblii. Z jednej bowiem strony nawołuje ona, by człowiek czynił sobie Ziemię poddaną: *Będziesz panował*, z drugiej strony natomiast wydaje się, jak argumentuje autor, iż wezwanie to odnosi się do panowania człowieka nad sobą i że nie jest ono bynajmniej apelem o bezpardonowe ujarzmienie świata przyrody.

Analizy autora skłaniają do sformułowania wniosku, że dopiero specyficzna synteza elementów od dawna zapładniających kulturę europejską z nowo rodzącymi się, a pozostającymi pod wpływem tamtych tradycyjnych, stworzyła w ostatecznym efekcie antyekologiczny paradygmat nowoczesności, który zaowocował kryzysem ekologicznym. Kartezjański mechanicyzm w połączeniu z reakcją antyarystotelesowską nie tylko wyobcował człowieka z przyrody, ale uniemożliwił także obiektywne jej wartościowanie. Neutralność natury oznaczała, że odtąd miała ona podlegać jedynie naukowemu opisowi. Prymat nauki i postulat naukowego opanowania przyrody stał się stale rozwijającą i umacniającą się dominantą paradygmatu kulturowego, wzmacnianego dodatkowo przez empiryzm Bacona i Galileusza oraz poprzez protestancką reinterpretację Biblii, która nazbyt dosłownie traktowała przytoczony w poprzednim paragrafie fragment *Będziesz panował*. Filozofia zajmować się miała odtąd jedynie sferą podmiotowej subiektywności. Wartości odebrane przyrodzie, żeby funkcjonować w obrębie nowożytnego subiektywizmu, zostały zdystansowane przez przyjemność i skazane na funkcjonowanie w ramach instrumentalnej podrzędności do niej. Proces ten kulminował w dziewiętnastowiecznym utylitaryzmie, który ostatecznie zdecydował o przedmiotowym i instrumentalnym traktowaniu przyrody.

Ponad 400 lat po wykrystalizowaniu się antyekologicznego paradygmatu, stale umacniającego się od tego czasu w swoim rozwoju, naukowo-techniczna cywilizacja Zachodu zaczęła zagrażać równowadze biologicznej planety. Tworząc paradygmat naukowy i doprowadzając w konsekwencji do sytuacji kryzysowej, jak zauważa krakowski filozof, człowiek chybił swojej istoty. Autor *Tęsknoty za Olduvai* wyjaśnia owo rozminięcie, odwołując się do rozróżnienia zaproponowanego przez Andrzeja Wiercińskiego, który zauważa, że ojczyzną *homo sapiens* jest przyroda, podczas gdy ojczyzną człowieka jest tworzona przez niego

kultura. *Homo sapiens* – zwierzę słabe i bezbronne na tle innych gatunków – wykorzystując swój potencjał psychiczny i intelektualny, wyraźnie wyróżniający go spośród innych istot zamieszkujących planetę, nie w celu bezinteresownego rozwoju swojej złożonej struktury umysłowej, ale zbyt jednostronnie w celu zewnętrznej dominacji, choć w pełni zrealizował swoją zwierzęcą naturę, dążącą do dominacji nad innymi gatunkami, to jako człowiek chybił swojej istoty. Istota człowieka, w przeciwieństwie do natury, nie jest bowiem dana odgórnie. Człowiek jest bytem otwartym i tylko na mocy swych wolnych wyborów kształtuje swoją istotę. Uwikłany w błędne koło konieczności ciągłego rozwoju i ekspansji, które zaprzeczało jego człowieczeństwu, on – piewca wolności – stał się szarlatanem stworzenia, swoistym Czarnoksiężnikiem z krainy Oz. Wzniósłszy się tak wysoko ponad przyrodę, pokazał jedynie, jak bardzo jest słaby. Stał się więźniem swoich własnych ekspansywnych dokonań, których nie był w stanie przerwać.

Nie powinno więc dziwić, że ruch Zielonych, który pragnął zmienić tę sytuację nieomal bez wyjścia, postulował realizację człowieczeństwa, wypaczonego przez brutalnie ekspansywny model życia obowiązujący w ramach paradygmatu techniczno-naukowego. Życie w małych społecznościach w zgodzie z makrokosmosem miało wyprowadzić z impasu rozpędzoną ludzkość. Jak pisze autor: *cywilizacja nasza wyraźnie się zazieleniła*. Pomimo tego oraz pomimo zmian na lepsze w sferze instytucjonalnej, ruch *Zielonych* nie może poszczycić się ostatecznym zwycięstwem. Nie tylko dlatego, że został wchłonięty przez pędzącą cywilizację Zachodu, stając się *pragmatyczną partią władzy*, ale przede wszystkim z tego powodu, że nie przewartościowując i nie rewidując korzeni antyekologicznego paradygmatu, nie potrafił zaproponować żadnego skutecznego i twórczego rozwiązania. Przedstawiciele ruchu Zielonych proponowali w zamian rozwiązania utopijne.

Dopiero pojawienie się etyki środowiskowej, czyli szeroko rozumianej refleksji na temat etycznego wymiaru relacji człowiek – przyroda, zaowocowało dojrzałym podejściem do kryzysu ekologicznego. Filozofia ekologiczna proponuje zrewidowanie obowiązującego obrazu rzeczywistości i lokuje wartości nie tylko po stronie podmiotu, ale i przywraca je przyrodzie, innymi słowy, rozszerza ona znaczenie moralne na byty pozaludzkie. Mówienie, że człowiek i natura są w relacji partnerskiej, nie oddaje jednak meritum sprawy. Z istoty człowieka jako podmiotu moralnego wynika, że rozszerza on granice swojej moralności na każdy byt, który uzna za obiektywnie wartościowy. Wydaje się, że jest to relacja pochyła: człowiek bowiem rozszerza pole swojego osądu etycznego zupełnie bezinteresownie, nie oczekując w zamian żadnych korzyści: przyroda w całości staje się ludzkim dzieckiem w dziedzinie moralności, choć na płaszczyźnie biologicznej to przecież człowiek jest jej potomkiem.

W samym łonie etyki środowiskowej dyskutowane są trzy główne problemy związane z rozszerzaniem moral-

ności, bez wątpienia zazębiające się ze sobą: jakie części przyrody mają znaczenie moralne, czy do etyki włączyć przedmioty indywidualne, gatunki czy może ekosystemy, a nawet całą biosferę i jakie miejsce zajmuje w niej człowiek? Jakielkolwiek nie byłyby rozwiązania owych kwestii, etyka środowiskowa podkreśla, że rzeczywistym dobrem człowieka nie jest dobro rozumiane jako wynik ekspansji zewnętrznej, ale dobro moralne. Czy będziemy przyznawać wartość indywidualom, co postuluje Regan, czy stanom rzeczy, umożliwiając aktualizację cech gatunkowych, za czym optuje Atfield, czy biosferze, jak w swojej hipotezie Gai chce Goldsmith, człowiek ze swej istoty (wszak cechą wyróżniającą go spośród innych organizmów ożywionych jest zdolność do rozeznania aksjologicznego i działanie wbrew swoim interesom w imię moralności) rozszerza zasięg etycznego sądenia i wartościowania. Autor pisze: *Jeżeli więc człowiek jest podmiotem działań moralnych, to jest nim również wobec przyrody. (...) Podmiotem moralnym nie można bowiem bywać: albo się nim jest, albo się nim nie jest. (...) nie możemy wyrzec się odpowiedzialności za nasze działania wobec siebie, wobec innych ludzi, ale też wobec przyrody i jej elementów (...)*. (s. 124)

Etyka środowiskowa w swym najgłębszym wymiarze jest więc dla Marka M. Bonenberga kontynuacją etyki humanistycznej. Zbieżności między niniejszymi etykami widoczne są na płaszczyźnie kształtowania się etosu proekologicznego. Chociaż to właśnie filozofia ekologiczna, dzięki rozszerzeniu granic moralności i akceptacji nowych norm wartościowania, zmienia stosunek ludzi do przyrody, a co za tym idzie, kształtuje nowy paradygmat kulturowy, to jednak etyka humanistyczna nie wyklucza tworzenia etosu ekologicznego w swoich ramach. Postulaty praktyczne formułowane w postawie proekologicznej (ochrona bioróżnorodności, postulat zrównoważonego rozwoju) są na tyle uniwersalne, że mogą być uzasadnione już na gruncie etyki tradycyjnej. Być może cywilizacja Zachodu nie jest w pełni gotowa na zmianę swojego paradygmatu i etyka środowiskowa wytrwale przygotowuje podglebie do tego rodzaju zmiany.

Bez wątpienia jednak, etyka środowiskowa nie karmi nas utopijnymi wizjami odzyskania pierwotnej harmonii czy to z samym sobą, czy to z przyrodą. Powrót do pierwotności i świeżości doświadczeń, symbolizowanych przez ojczyznę *homo sapiens* Olduvai jest niemożliwy. Człowiekowi, bytowi po Sartre'owsku projektującemu swoje życie, pozostaje jedynie żeglowanie ku realizacji swojej istoty w ramach rodzącego się kodu kulturowego. Autor wierzy, że człowiek wybierze odpowiedzialność, wolność, bezinteresowność i twórczość, czyli po prostu moralność, a nasz stosunek do świata przyrody będzie zawarty w Eliotowskim pytaniu: *Cośmy ofiarowali?* 🙌

M. M. Bonenberg, *Tęsknota za Olduvai. Artykuły i eseje ekofilozoficzne*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2006.